

Informacja czy dezinformacja?

Marek Gędek, *Atlas historyczny wojen polskich*, Bellona, Warszawa 2009, ss. 163

Marek Gędek, autor o znacznym dorobku na polu geografii historycznej, zaproponował czytelnikom kilka lata temu nowatorski atlas, ilustrujący wojny polskie w całej rozciągłości dziejów naszego państwa, aż do końca II wojny światowej. Z góry podkreślę, iż nie znalazłem w dostępnym mi egzemplarzu informacji, czy wydawnictwo było – i ewentualnie przez kogo – recenzowane.

Opracowanie zostało podzielone na wojny z udziałem władców piastowskich, Jagiellonów i królów elekcyjnych. Czasy nowożytne i najnowsze zostały połączone w ostatniej części atlasu. Rozumiem intencję autora podzielenia historii wojen polskich i z udziałem Polaków (i w ogóle mieszkańców Rzeczypospolitej). Niemniej zastanawiam się, jak czasy Ludwika Węgierskiego mieszczą się w pojęciu „wojny Piastów”. Nie jest zreżymowane użycie (wstęp, s. 6) sformułowania „królowie obieralni” w odniesieniu do okresu od 1572 r. Wszak Jagiellonowie też byli „obieralni”, ale nie w wolnej elekcji. Lepiej zatem, i przejrzyściej, byłoby użyć sformułowania „wolna elekcja” (choć od końca XVII w. elekcje nie były w praktyce „wolne”) dla czasów po wymarciu Jagiellonów.

Ciągi map zostały zaopatrzone we wstępy niebędące jednakże autorstwa M. Gędko. Ich treść jest „dziełem” wydawnictwa „Bellona”. Praktyka ta doprowadziła, w odniesieniu do niektórych fragmentów owych komentarzy, do zaniżenia poziomu atlasu. Bynajmniej nie przez rysunki, autorstwa K. Lindera (z 1955 r.), poprzedzające narrację. Otóż pragnę zwrócić uwagę, że kraj Polan (w zasięgu podbojów i innych zabiegów „zjednoczeniowych” Mieszka I) nie był jeszcze wówczas, to jest w X w., „zwany od tej pory Polską” (s. 9). Co najmniej ryzykowne metodologicznie, a i historycznie, jest dwukrotne podkreślenie, iż granice państwa Mieszka I były zbliżone do współczesnych granic Polski (s. 9). Nie wiem, co przez to chciał podkreślić wydawca. Czy miał to być nawrót do dawno już w nauce polskiej zarzuconej „idei

piastowskiej”, bardzo obecnie anachronicznej, co wielokrotnie znalazło swoje odbicie w odnośnej literaturze przedmiotu. Przypominanie owego „wynałazku” XIX w., skonkretyzowanego przez Z. Wojciechowskiego w latach 30. XX w., w kontekście sformułowań tekstu odredakcyjnego, jest ahistoryzmem. Podobnie w tymże tekście zawarto nieprawdziwą informację, jakoby Bolesław Krzywousty „przywrócił” Pomorze Polsce. W istocie nie „przywrócił” a zhołdował i to po wielu latach zażartych najazdów wojsk Bolesława (a wcześniej Władysława Hermana), na broniących swego państwa Pomorzanie. A to zupełnie coś innego. Taka teza jako żywo przypomina treść podręczników historii, z których uczyłem się kilkadziesiąt lat temu.

Niestety, nie lepiej wygląda kolejny odredakcyjny wstęp przed zilustrowaniem wojen jagiellońskich. Trudno zgodzić się na określenia typu „podboje Kazimierza Wielkiego to jeszcze nic” (s. 41) czy „pod swym butem” (s. 42). Merytoryczny wstęp odredakcyjny winien być poznawczy. Ale niestety, wspomniana jest w nim unia z Litwą (bez daty); Krewa (bez daty); unia lubelska (bez daty). Bardzo dyskusyjne jest zdanie autora odnośnego tekstu, iż konfrontacja Rzeczypospolitej z Turcją w XVII w. dała „jeszcze gorsze skutki” (s. 42), niż konfrontacja z Rosją. Przypomnę, iż wojny z Moskwą przyniosły ogromne straty terytorialne, zaś konflikty z Turcją zakończyły się (1699 r. – pokój w Karłowicach) powrotem do terytorialnego *status quo* Rzeczypospolitej sprzed konfliktu z 1672 r.

Kolejny wstęp odredakcyjny do następnego zbioru map odnosi się do epoki „królów elekcyjnych”. Także i tutaj odnotowałem kilka spraw co najmniej zastanawiających. Któż to byli owi „feudałowie kresowi” (s. 69)? Bardzo powątpiewam, by śluby Jana Kazimierza „rozbudziły świadomość narodową [w domyśle polską] wśród szerokich mas ludności” (s. 69). Owo „wygaśnięcie” (s. 69) wojen ze Szwecją w XVIII w. dokonało się – a o tym nie napi-

sano – po ponaddwudziestoletniej, apokaliptycznej wojnie północnej, której skutki dla Rzeczypospolitej (formalnie w tej wojnie niebiorącej udziału) były nie mniej tragiczne i dalekosiężne, jak te z czasów osławionego potopu. Kolejna sprawa – po traktacie w Buczaczu państwo polsko-litewskie zobowiązane zostało – co prawda – do płacenia Porcie ekwiwalentu pieniężnego, ale przesadą jest osąd, iż Rzeczpospolita „spadła do rangi podrzędnego państwa lennego” (s. 70). Nikt sułtanowi żadnego hołdu lennego nie składał! Zaś zwycięstwo hetmana Sobieskiego pod Chocimiem, wbrew odnośnej narracji, nie „zniwelowało” „tej porażki” (s. 70). Nie mogę się zgodzić z poglądem, iż udział naszego państwa w ramach Ligi Świętej nie przyniósł mu sukcesów. Wszak w konsekwencji, w wyniku pokoju w bałkańskich Karłowicach (1699), odzyskał Podole. Gwoli ścisłości dodam, iż Tadeusz Kościuszko nie walczył o „niepodległość Ameryki” (s. 71), a o niepodległość angielskich kolonii w Ameryce Północnej. Fantazji odautorskiej przypiszę zastosowanie wątpliwego dla tego typu wydawnictwa stwierdzenia, iż „szlachta dalej piła i popuszczała pasa” (s. 70).

Spośród czterech tekstów wstępnych najlepiej prezentuje się ten poświęcony czasom nowożytnym i najnowszym. Tutaj tylko przydałoby się dodać daty ramowe konfederacji barskiej.

Nie mnie oceniać sposoby współczesnego, w oparciu o technikę komputerową, odzwierciedlenia przestrzeni i formy ilustrowania zachodzących na niej wydarzeń batalistycznych, kampanijnych etc. Najbliższa jest mi kreska i barwa romerowska. Nie mogę jednakże uchylić się od roli recenzenta, wążącego plusy i minusy atlasu. Niewątpliwie jest on wydawnictwem nowatorskim na rynku. Na pochwałę zasługuje ukazanie na wielu mapach różnych wydarzeń. Na przykład konflikty okresu rozbięcia dzielnicowego zostały ukazane na 10 mapach. Nie mniej liczne są zilustrowania wojen jagiellońskich, a przede wszystkim wydarzeń wojennych czasów królów elekcyjnych, głównie XVII stulecia. Ze wszech miar pozytywnym jest szczegółowe pokazanie – niemalże rok

po roku – konfliktu z Kozakami, poczynając od 1648 r.

W atlasie znalazły się również mapy unikatowe, ilustrujące wydarzenia, których odzwierciedleń na kartach trudno byłoby szukać w wydawnictwach z zakresu geografii historycznej. Na s. 46 przypomniano pochodzący z 1392 r. plan rozbioru państw polskiego i litewskiego. Na s. 114–115 pokazano ustalenia traktatu rozbiorowego Rzeczypospolitej z Radnot (1656). Zaś na s. 124 sześć (*sic!*) projektów rozbiorowych państwa polsko-litewskiego z XVIII w. Treść takich „rozbiorowych” map po raz kolejny zmusza do zadumy nad losami naszego państwa i nad przyczynami stoczenia się do roli przedmiotu w grze sąsiednich mocarstw. Bardzo ciekawe jest wskazanie konfliktu Władysława Jagiełły z Władysławem Opolczykiem w końcu XV w. (s. 48). Unikatem – pozytywnym w tego typu wydawnictwach – jest zilustrowanie (s. 136–137) konsekwencji zawarcia (prawdziwie realnej) unii polsko-litewskiej z maja 1791 r.

Niestety, „diabeł tkwi w szczegółach” i do wódnie dało się to spostrzec na jakże wielu mapach. Nie odstępując od pozytywnej oceny trudu autora atlasu, nie mogę nie zauważyć uchybień. Podzieliłem je na dwie części.

W pierwszej grupie znalazły się potknięcia jednostkowe, dotyczące konkretnych faktów etc. Analizując te przypadki oszczędzę odbiorcom tej recenzji wymienienia wszystkich *casusów*, gdyż jest ich naprawdę dużo. Pozwolę sobie na wskazanie może kilkunastu najbardziej rzucających się w oczy.

W legendzie dotyczącej IX w. znalazły się objaśnienia okoliczności z X w., naturalnie nieodzwierciedlone na odnośnej mapie (s. 12). Dla oblężenia Niemczy (tutaj niedatowanego niestety) zastosowano symbol bitwy (s. 16). Oblężenie to też rodzaj bitwy, ale jednak... W atlasie w ogóle nie pokazano, tak brzemienego w dla losów pierwszego państwa piastowskiego, najazdu czeskiego księcia Brzestysława. Absolutnie ahistorycznym kuriozum jest wskazanie rzekomej bitwy na Psim Polu pod Wrocławiem w 1109 r. (s. 24). Już w latach 40. XX w. wrocławski (a wcześniej lwowski) historyk

K. Maleczyński wskazywał na brak dowodów na odbycie takiej bitwy. Podobnie razi określenie króla niemieckiego Henryka V cesarzem w 1109 r. Dla porządku dodam, iż godność cesarską otrzymał on w 1111 r.! Autor nie zilustrował faktu najazdu tatarskiego (mongolskiego) na ziemię polską w 1241 r.! Biorąc pod uwagę dalekosiężne konsekwencje polityczne dla przyszłości księstw dzielnicowych, fakt ten uważam za bardzo ciężący na poznawczej wartości atlasu. Na mapie ilustrującej wojnę z Krzyżakami 1409–1411 nie pokazano kluczowej bitwy jazdy rycerskiej pod Koronowem. Spełniła wszak ona w dziejach – po wiktorii grunwaldzkiej – podobną rolę jak zmagania nad Niemnem jesienią 1920 r., po sierpniowej bitwie warszawskiej. Nie wydaje mi się dobrą metodą (z upodobaniem stosowana przez dekady po 1945 r.), wyodrębniania działań wojsk polskich w Europie Środkowej w czasach napoleońskich, bez jednoczesnego wskazania ich ścisłej korelacji z armią francuską (s. 143). Idąc tą metodą autor, ilustrując operacje wojsk polskich w powstaniu listopadowym, nie pokazał wcale działań wojsk rosyjskich (s. 144–145). Zupełnie nieprecyzyjne, z faktograficznego punktu widzenia, jest dla mnie zilustrowanie (wielką żółtą plamą) „wrzenia powstańczego” w latach 1863–1864 (s. 148). To nie jest informacja dla tego typu wydawnictwa. Bo cóż to było owo „wrzenie”? Dużą irytację budzi użycie (s. 150–151) określenia „Kraj Przywiślański”. Powołane na kongresie wiedeńskim (1815) Królestwo Polskie nigdy nie zostało oficjalnie zniesione, nawet przez władze carskie! Bezkrzytyczne przyjmowanie rosyjskiej kalki jest tutaj absolutnie niezasadne. W ukazaniu wojny z najeźdźcą ze wschodu (1919–1921) M. Gędek winien się zdecydować (s. 156–157), co do terminologii zastosowanej w legendzie. Jeśli mowa o wojskach „radzieckich”, to dlaczego zarazem w legendzie napisano o „inwazji Rosjan”. Podobnie gen. Żeligowski (s. 158–159) nie „zajął” tzw. Litwy Środkowej. On ją w rzeczywistości utworzył dopiero po owym zajęciu terenów Wileńszczyzny. Na ostatniej mapie (s. 163) ukazano działania Armii Czerwonej na ziemiach polskich w latach 1944–1945.

Ale dlaczego na tej mapie nie wskazano walk dwóch armii Wojska Polskiego współdziałających z wojskami radzieckimi?!

W drugiej grupie uchybień wskazałem powtarzające się „usterki”. Wynikają one – jestem pewien, że niezamierzenie – z nadmiernego zawierzenia potencjalnym możliwościom, jakie daje technika komputerowa. Chodzi tutaj o potencjalną możliwość przerzucania, teoretycznie według zamierzonej woli, informacji i ilustracji w różne miejsca w atlasie, bez konieczności dokonywania wysiłków opracowywania kolejnych wydarzeń. Niestety, z góry zaznaczę, iż ta nadmierna wiara spowodowała, iż autor lub redakcja wydawnictwa nie dość szczegółowo kontrolowały wyniki stosowanych technik informatycznych. W efekcie odnoszę wrażenie, iż atlas nie jest spójny, zaś kolejne powielanie błędów doprowadziło do ich niekontrolowanego mnożenia. Nie jest rzadkością wskazywanie na mapach wydarzeń, które nie są wyjaśnione w legendach, albo na odwrót, w legendach pojawiają się informacje nie bardzo odzwierciedlające treści map. Nagminnie nie zgadzają się kolory wstążek w legendach i odnośnych oznaczeń na mapach. Pewne wydarzenia (wraz z odpowiednimi mapami), nie wiedzieć dlaczego, rzucane były w części atlasu nieodpowiadające im merytorycznie. Nierzadki jest, choć to szczegół, brak współgrania mapy z legendą, gdy strzałki przerywane na jednej ilustracji okazują się liniami ciągłymi na drugiej.

Bardzo często autor stosował metodę uznawania ziem lennych jako terenów przynależnych integralnie do państwa polskiego. W efekcie były one na mapach obwiedzione szarfami wyznaczającymi granice tegoż państwa. Jednym z pierwszych tego typu przykładów jest treść mapy o wojnach Bolesława Śmiałego (s. 23). Nierzadko nie dość precyzyjnie wskazywana była sytuacja geopolityczna ziem przy granicy Rzeczypospolitej, np. chanatu krymskiego (m. in. s. 63). Podobnie na odnośnych mapach nie jest jasno określony status Kurlandii, pokazywanej (np. na s. 74) jako lenno Królestwa Polskiego. A przecież było to wspólne lenno Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Za-

gadkowe jest dla mnie zamieszczenie na s. 80 planu bitwy pod Kircholmem bez wskazania jego autora, za to z unikatową w recenzowanym atlasie skalą (na wszystkich mapach, poza tą jedną, autor wskazywał podziałkę rysowaną 0–50 km). Szkoda, że dla okoliczności konfederacji barskiej nie zaznaczono na odnośnej mapie (s. 126) oblężenia Częstochowy. A takie oblężenie uważano w tamtych czasach – w prostym porównaniu do czasów potopu szwedzkiego – za bardzo symboliczne. Na odnośnej mapie (s. 128–129) pokazującej I rozbiór nie wskazano, iż Gdańsk i Mierzeja Gdańska pozostały przy Koronie. Na tej mapie tereny te pokazane są jako pruskie, co jest oczywistym błędem rzeczowym. Podobnie na tejże mapie niejasno wskazano status Krakowa (znalazł się na żółtej wstążce określającej granice zaboru), a trzeba by pokazać, iż jeszcze wtedy pozostawał w granicach Korony. Gdy zilustrowano

wojnę polsko-rosyjską z 1792 r. (s. 130–131) nie zaznaczono w ogóle Targowicy, by ją z kolei wyraźnie pokazać na mapie następnej, ilustrującej II rozbiór (s. 132–133). To odwrócenie kolejności wydarzeń historycznych. Najpierw była sfingowana (bo nie w Targowicy, a w rzeczywistości w St. Petersburgu) konfederacja, a potem pod jej pretekstem zaczęła się wojna. Zresztą niepotrzebnie ten fragment dziejów autor rozbił na dwie mapy.

W efekcie na rynek czytelniczy trafiło opracowanie, które może spowodować potencjalnie duże zamieszanie w procesie przybliżania czytelnikom dziejów polskich wojen i bitew na przestrzeni tysiąclecia naszych dziejów. ■

Grzegorz Strauchold
Pracownia Atlasu Historycznego
Instytut Historyczny
Uniwersytet Wrocławski